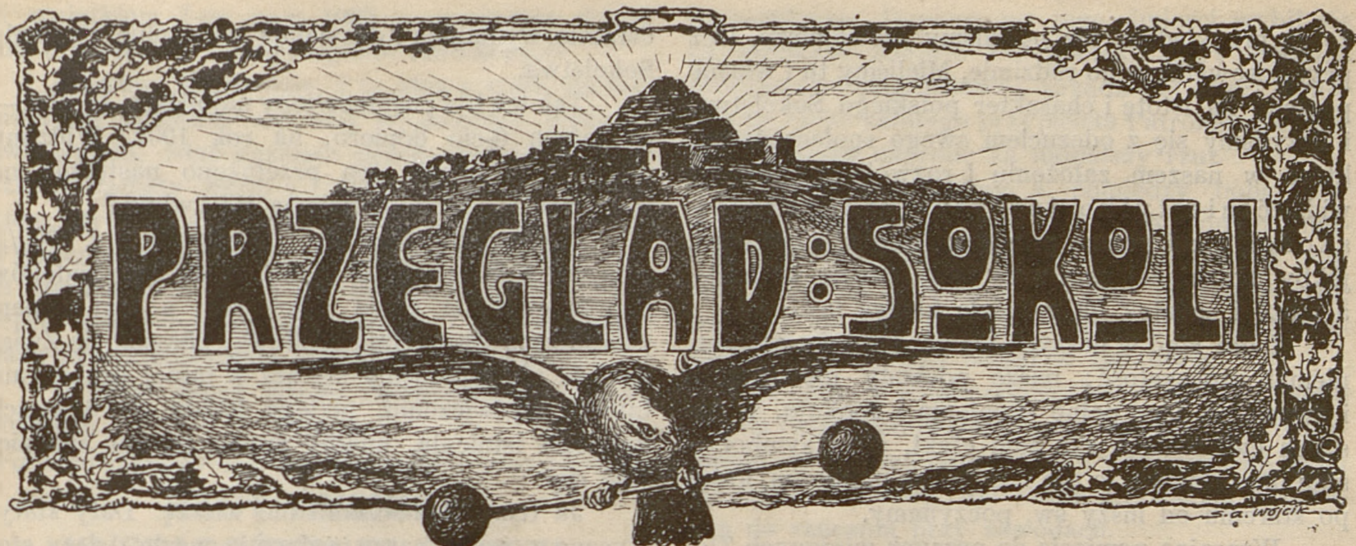
Nr. 6. Kraków 16. marca 1909.



ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH
Wychodzi dwa razy w miesiącu około 1-go i 16-go.
Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 25 hal. — Ogłoszenia: jednoszpaltowy wiersz petitem 20 hal.
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska l. 27 (Gmach Sokoła).

ZLOTY SOKOLE.

Charakterystyka ich i kilka uwag na przyszłość.

I.

Kiedy za wzorem Sokoła Lwowskiego, istniejącego już od kilkunastu lat, a pod wpływem budzącej się w społeczeństwie naszem świadomości o potrzebie zajęcia się obok oświaty, wychowaniem fizycznem, tak ogólnie dotąd zaniedbanem, — poczęto zakładać w kraju dalsze Gniazda sokole, wówczas zarówno pierwsi wyznawcy i propagatorzy owej myśli sokolej, jak i samo społeczeństwo nabrało tego głębszego przeświadczenia, że Towarzystwa te będą miały do spełnienia nie tylko rolę zakładów gimnastycznych, lecz i instytucyi, służących do zaprawiania się w cnotach obywatelskich, do umacniania się w uczuciach i obowiązkach narodowych. W tem pojęciu, uczynienia swych zadań wychowawczych szerszemi i skutecznemi, a zarazem skonsolidowania sił swoich w jednolitą organizacyę, postanowił Sokół Lwowski luźne dotychczas Towarzystwa skupić, złączyć. Uczyniono to w roku 1892, kiedy było już czynnych 23 Gniazd w kraju, a 8 nowych w zawiązku. I oto zwołano wtedy I. Zlot do Lwowa, na którym Sokolstwo nasze pierwszy raz gromadnie, w całości stanęło i utworzyło tam konieczny dla dalszej jednolitej pracy i rozwoju swego Związek.

Był to więc Zlot prawdziwie twórczy, organizacyjny. Zloty późniejsze, to już naturalna konsekwencya stworzonej całości sokolej, którą z każdym rokiem zasilają coraz to nowe Gniazda większe i mniejsze.

Przeróżne towarzystwa, grupy, zawody i związki, działające na jednych, lub zbliżonych polach społecznych, uznają taką potrzebę wspólnych co jakiś czas zjazdów, zaprodukowania wyników swej pracy *coram publico,* porozumienia się, powzięcia wniosków i kierunków na dalszą przyszłość. Tem żywiej poczuwają się do tego instytucye i związki, zrzeszone ze sobą stale, działające wspólnie niejako codziennie, — bo zebrania takie przedstawiają tem wybitniej i okazalej obraz ich wysiłków i celowość, bo wreszcie zawierają w sobie także ważny czynnik manifestacyjny, tak często nieodzowny w życiu społecznem i narodowem.

Mówiąc o stowarzyszeniach, mających zadania takie same, lub podobne, jak nasze Sokolstwo, widzimy ten objaw jeszcze silniejszym u związków gimnastycznych, strzeleckich, śpiewackich i t. p. we wszystkich krajach; uderza on nas jako wprost żywiołowy u stowarzyszeń niemieckich, — wreszcie mamy go u Sokolstwa czeskiego i później u młodszych związków sokolich słowiańskich.

Sokół czeski, jeśli idzie o bezpośredni przykład, dał nam i tu swój typ Zlotów, sposoby przeprowadzania ich; wytłumaczyć to należy przejęciem od niego wogóle pierwszych i głównych podstaw naszego Sokolstwa (w szerszem znaczeniu i rozwoju, bo Sokół Lwowski powstał samorzutnie), a także podobnem stanowiskiem politycznem obydwu narodów, starających się utrzymać i wzmacniać swoją egzystencyę i dążenie do samodzielności. Możemy jednak śmiało przyznać sobie tę słuszność i zaletę,

że za przykładem nie poszliśmy niewolniczo, lecz przystosowaliśmy go rodzimie. Mieliśmy tu i własne poglądy na istotę i charakter polskiego Sokolstwa, i liczyliśmy się z odczuciem swego społeczeństwa, które w naszem założeniu i rozwoju pragnęłoby widzieć nie tylko instytucyę teraźniejszości, ale i pewne przypomnienie z przeszłości, jakby ukazującej nam z za mgły dawne widzenia, a może i zadatek na przyszłą kiedyś jawę...

I oto stąd w naszych występach taka powaga, niemal uroczystość; nasze pochody nie gwarne i swawolne, lecz pełne skupienia i spokoju, w naszych ćwiczeniach nie sam efekt, ale i symbol — stąd dnie zlotowe to dla nas służba publiczna, którą po staremu od mszy św. poczynamy.

Wracając pamięcią do naszych minionych Zlotów, dostrzegamy na nich pewne zasadnicze znamię. Są one powiązane zawsze z jakąś uroczystszą chwilą, czy wspomnienia historycznego, czy zdarzenia bieżącego, cały naród obchodzącą.

Kiedy w r. 1894 społeczeństwo nasze postanowiło przedstawić sobie i obcym dorobek postępu swego i cywilizacyi, urządzając wystawę krajową, myśmy chcieli dorzucić również tam żywy obraz usiłowań naszych, a raczej ich początków dopiero, zwołując się na II. Zlot.

W dwa lata zaledwie później — III. Zlot w Krakowie; nie wywołany względami ściśle z potrzeb sokolich, bo owszem był za wczesny i z przewidywanemi trudnościami, ale wypłynął znowu z tej moralnej pobudki i chęci, aby zebrać swe zastępy tam, gdzie ongiś inne nasze szyki i pułki stawały, gdzie owiaćby nas mogła dawna sława, dziś z zimnych murów i grobowców tylko do nas przemawiająca, a zawsze nam tak droga i żywa.

Po tych trzech wspólnych występach, w szybkiem tempie, bo co dwa lata po sobie idących, jak zwykle w każdem zaraniu życia i pracy bywa, — przychodzi refleksya.

Uważając słusznie, że zapoznanie się Sokolstwa w swoich szeregach, a z drugiej strony zetknięcie ze społeczeństwem jest dostateczne, — nie mniej licząc się z ofiarami i trudami, jakie zjazdy z całego kraju powodują, uchwala Związek odtąd rzadziej Zloty swe odbywać. Zdaniem mojem, nie ulega wątpliwości, że Związek kierował się także dalszem zastanowieniem. Musiał osądzić, że potrzebę Zlotów winno się uznawać nie ze samych motywów „zewnętrznych“, bo o ile wymaga tego dany moment, to wobec rozrostu Sokolstwa, udział jego da się zapewnić i przeprowadzić czy to mniejszymi zjazdami, czy większymi, ku czemu mieliśmy już wtedy stworzone nasze formacye okręgowe; lecz że potrzebę tę ma się oceniać także, a nawet przedewszystkiem względami natury ściśle sokolej, a więc organizacyjnej i technicznej, t. j. o ile te ostatnie wymagają i dozwalają na ogólne zwołanie Sokolstwa.

Tak też był postanowiony najbliższy, IV Zlot — po latach 6-ciu dopiero, na rok 1902. Widzimy później, że termin ten przełożono następnie na rok 1903. Co było przyczyną tej zwłoki?

Usprawiedliwiano się, że właśnie w r. 1900/1, panował w Sokole jakiś zastój, że nie było widoków poprawienia zła przez jeden rok, a tem samem powodzenia Zlotu. Innemi słowy, obawiał się Związek, że nie zbierzemy się ani w takiej liczbie, ani takiem wyćwiczeniu, jakiego każdy po 6. latach dalszego istnienia, miałby prawo od nas spodziewać się.

Ja temu tłumaczeniu nie wierzę. Daty statystyczne z owego czasu wskazują wcale dalszy stopniowy wzrost nasz, a gdyby nawet przeciwnie było, to czyż jeden rok odwłoki mógł zmienić stan na lepszy? Widzę inny powód.

Oto brakło owemu postanowieniu Zlotu na rok 1902 tej pobudki ideowej, którą miały w sobie Zloty poprzednie, do której wprost przyzwyczaiły się i czynniki kierujące Sokolstwa i ogół jego. Nie mieliśmy bodźca „zewnętrznego“; nie było tonu, że tak nazwę, zasadniczego, do którego my Zlotem tylko dostrajać się chcieliśmy, i stąd ogarnęła nas niepewność, czy Zlot się uda.

I dopiero, gdy ton ten w społeczeństwie wyczuliśmy, a niestety był on smutny, termin Zlotu ustalono. Wypadki w Poznańskiem, przemoc i krzywdy, jakie uderzały w nasz naród pod zaborem pruskim, a równocześnie budzące się coraz jawniej wrogie zamiary ludności, do niedawna nam bratniej, we wschodniej części kraju, — wznieciły i w społeczeństwie i w nas odruch, chęć zgromadzenia się razem na otuchę i wiarę w moc swoją.

A teraz, gdy od ostatniego spotkania się 7 lat minie, i zlecimy się po raz 5-ty w Krakowie, to przecież znowu na jakieś wyższe hasło: na przypomnienie Grunwaldu!

Małe wyjaśnienie jeszcze dodać tu należy. Sokół Krakowski inicyował początkowo ten Zlot ze względów rzeczowych, dla samej potrzeby zebrania się Sokolstwa po dłuższej, bo 7-letniej przerwie, wreszcie dla uświetnienia 25-tej rocznicy swego założenia, a więc z pobudek ściśle sokolich. Zamiar obchodu Grunwaldzkiego przyświecał mu również, ale ten projektował Związek na inny sposób, mianowicie przez urządzenie siedmiu równoczesnych Zlotów okręgowych. Ostatecznie wiadomą uchwałą Zjazdu delegatów połączono motywa jedne i drugie, i oto ten V. Zlot ma znowu na sobie cechę „zewnętrzną“.

Tak się przedstawia charakterystyka naszych Zlotów krajowych, o ile rozważamy je pod względem motywów, dla których je zwoływano.

Z wyjątkiem I-go w r. 1902 — wszystkie dalsze idą z nastrojów i haseł ogólno narodowych.

Mówimy wprawdzie, i te słowa stały się formułą „że zbieramy się, aby się policzyć, wykazać swe wyniki, zdać egzamin przed społeczeństwem, szukać zachęty nadal i t. d.“, ale z tem wszystkiem, zarówno w ich inicyatywie, a bardziej jeszcze w przeprowadzeniu (co do czasu i miejsca) góruje ta szersza idea, którą dla odróżnienia od potrzeb ściśle sokolich, organizacyjnych i technicznych, nazwałem kilkakrotnie wpływem „z zewnątrz“.

A teraz drugą stronę „wewnętrzną“ określę pokrótce. (C. d. n.)

RZUT DYSKIEM W STAROŻYTNEJ GRECYI

według prof. J. C. Chryssafisa z Aten

napisał: *Szczęsny Połomski.*

(Rysunki wykonane są przez Komitet igrzysk olimpijskich w Atenach na żądanie arcyks. Sparty, następcy tronu w Grecyi).

Część historyczna.

Najdawniejszem i najbardziej w starożytności rozpowszechnionem ćwiczeniem gimnastycznem, zawodniczem, był rzut dyskiem. Spotyka się o nim opisy w pieśniach Homera i w legendach, sięgających najdawniejszych czasów. I tak: Apollo miał zabić przypadkiem pięknego Hyacynta, rzuciwszy źle dyskiem. Wojownicy Agamemnona wypełniali godziny przed i po bitwie, poświęcone Muzom, ćwiczeniami w rzucaniu dyskiem i oszczepem. Achilles posprzeczawszy się ze współtowarzyszami pod Troją, oddawał się ponurym rozmyślaniom, zaś koledzy jego zabawiali się rzucaniem dysku i oszczepu. Wielbiciele Penelopy oddawali się także podobnym rozrywkom na odpowiednich miejscach, które poeta jako dobrze do tego nadające się miejsca określa.

Ćwiczenia te polegały na tem, aby kawałek nieobrobionego metalu lub kamienia jak najdalej rzucić. Z czasem przybierał on coraz więcej regularne kształty, aż wreszcie stał się podobnym do soczewki wypukłej z obu stron, a kształt ten i w dzisiejszych czasach pozostał niezmieniony.

Mówią nawet, że ćwiczenia w rzucie dyskiem sięgają czasów Perseusza, a sławna statua Myrona ma być podobizną Perseusza.

Na pierwszych igrzyskach olimpijskich, urządzonych przez Herkulesa z powodu zwycięztwa nad Augiaszem, miał rzucić dyskiem najdalej Enikeus; zaś na pierwszych nemejskich igrzyskach mieli zdobyć pierwsze miejsce w rzucie dyskiem Kastor i Pollux, synowie Jowisza.

Pomiędzy bohatyrami Homera, jako pierwszego zwycięzcę w rzucie dyskiem znajdujemy Protezylaosa. Dopiero po jego śmierci wybił się na pierwsze miejsce Polypoetes, który podczas uroczystości pogrzebowej, urządzonej przez Achillesa na cześć zabitego przyjaciela Patroklesa, otrzymał pierwszą nagrodę za najdalszy rzut.

Najinteligentniejszy z pomiędzy bohatyrów Homera, sławny Odysseus był także jednym z najlepszych zapaśników w rzucie dyskiem, gdyż podczas zabaw u Alkinoosa osiągnął najdalszy rzut, pomimo, że miał najcięższy dysk z pomiędzy zapaśników, biorących udział w zabawach.

W czasach bohaterskich Grecyi rzucano, zdaje się, zwykłym kamieniem; gdyż słuszne jest twierdzenie, że kamień odgrywający wówczas rolę broni zaczepno - odpornej, był także pierwszym przyborem do rzucania przy zawodach.

W pieśniach Homera spotyka się dwa wyrażenia „diskos, solos“ bez należytego uwydatnienia różnicy pomiędzy jednym a drugim.

Wzmianka jest także o krążku, w którego środku znajdował się okrągły otwór, przez który przeciągano taśmę. Zapaśnik miał końce taśmy w ręce, a wprawiwszy krążek w ruch wirowy puszczał jeden koniec taśmy, z której dysk wypadał, jakby wyrzucony z procy.

W objaśnieniach można także znaleść, że dysk był płaski i miał kształt krążka, a solos była to okrągła kula z otworem w środku.

Inni znów pisarze twierdzą wręcz przeciwnie. Ale zdaje się, że ani jedni ani drudzy nie doszli prawdy, gdyż dysk posiadał prawdopodobnie dwie nazwy, jak to potwierdza wykopalisko, które znaleziono na początku zeszłego stulecia w łożysku rzeki Alpheios. Jestto dysk bronzowy kształtu soczewkowatego krążka, mający z jednej strony napis „Solos“.

W Olimpii, w miejscu otoczonem dookoła murem a nazwanem „Pelopion“ wykopano wielką bryłę kamienia piaskowca, na którym był wyryty napis: „Bybon zwyciężył Ophoiasa na głowę, podnosząc kamień w jednej ręce“. Kamień ten waży $143^1/_2$ kg.

Niektórzy sądzili, że ciężarami tymi także miotano, lecz niesłusznie, gdyż świadczą o tem napisy wyryte na kamieniach.

Na Santorinie odkopano inną bryłę czarną, kamienną wulkanicznego pochodzenia, która waży 480 kg., a na której widnieje napis, że była podnoszona przez Eumastosa, syna Kritobulosa.

Ciężary te dają nam wyobrażenie o atletach w starożytności.

Starożytne dyski.

Z pomiędzy wszystkich dysków starożytnych, przechowywanych w muzeach europejskich, są najznaczniejsze:

W Olimpii, bronzowy dysk o średn. 34 cm., był on ofiarowany olimpijskiemu Jowiszowi przez

atletę Publiusa Asclepiadosa w roku 241 po Chrystusie; w Atenach, bronzowy dysk o średn. 19 cm. a 3360 g. wagi, wykopany w Amykae i oprócz niego dysk kamienny; w Wiedniu, bronzowy dysk o śred. 28 cm. a 3800 g. wagi, znaleziony w Sycylii. Na jednej bocznej płaszczyźnie jest wyryty delfin.

W Berlinie, dysk ołowiany i bronzowy. Ostatni ma 21 cm. średnicy a 2 kg. wagi. Na obu stronach wyryte są rzeźby, z jednej rzut oszczepem, a z drugiej dźwiganie ciężaru. Odkryto go w Eginie.

W Londynie, dysk bronzowy, odkryty w Sycylii, na którym wyryte są takie same figury, jak na tym, który znaleziono w Eginie; oprócz tego znajduje się jeszcze dysk bronzowy bez rzeźb, wagi 5250 g.

(Dokończenie nastąpi).

CZEGO POTRZEBA NA ŚLĄSKU AUSTRYACKIM?

(Dokończenie).

Druh J. G. w artykule swoim starał się przedstawić, że sokolnia w Cieszynie ma warunki utrzymania i dalszego rozwoju. Nie yrzeczę temu, — tylko czy wystarcza ta jedna sokolnia pozostałym dwunastu Gniazdom śląskim?

Że raz, czy dwa razy do roku zjadą się do Cieszyna na jaki obchód czy festyn — to chyba za mało. A o częstszem odwiedzaniu — już choćby ze względów finansowych nie może być mowy.

Podstawa rozwoju każdego Gniazda musi leżeć w niem samem, nie na zewnątrz. A przypatrzmy się, jakie po temu są warunki?

Więc sale: W $^{9}/_{10}$ wypadkach ćwiczenia, wieczornice, zabawy odbywają się w gospodach, przeważnie żydowskich. Gdzie mamy szkoły polskie, tam jeszcze można liczyć na znalezienie kącika dla przechowania przyrządów, gazet, pism, podręczników i t. p. Choć i to — zależy w znacznej mierze od fantazyi kierownika szkoły. Dziś jeszcze wspominam z goryczą i ze wstydem taki wypadek, jak w Boguminie, gdzie Cieszyńska Macierz odstępowała bezinteresownie jedną salę z polskiej szkoły na ćwiczenia, kierownik szkoły, Polak, były prezes Sokoła, intrygami i szykanami doprowadził do tego, że „Sokół“ musiał z sali tej ustąpić, a wynajmować po 2 kor. za wieczór salę na ćwiczenia u żyda restauratora! I to „Sokół“ przed niespełna dwoma latami zawiązany, rekrutujący się z robotników!

Taki drobny obrazek — jeden z tysiąca — dosadnie ilustruje gwałtowną potrzebę budowania własnych, choćby najskromniejszych, ale własnych sal.

A myśl taka jest tem więcej godna poparcia, że zarówno „Sokół“ bogumiński, jak i karwiński i frysztacki planuje stworzenie nie samej tylko sokolni, ale „Domu polskiego“, w którym koncentrować się będzie miejscowa i okoliczna Polonia. To zaś jest rzeczą na Śląsku niesłychanie ważną.

Sokół śląski ma wedle mnie o wiele trudniejsze, ale i wznioślejsze cele i zadania. W tym kącie naszej ziemi, par excellence przemysłowym, przychodzi mu walczyć nie tylko z Niemcami i Czechami, nie tylko z władzami, ale i z ruchem socyalistycznym, który wobec Sokoła zajmuje zdecydowanie wrogie stanowisko, — bo widzi, że zamiast zdawkowych komunałów socyalizmu rzuca zdrowe ziarno uświadomienia na gruncie narodowym.

Ja osobiście uważam n. p. fakt, że socyaliści organizują „stowarzyszenia gimnastyczne „Siły“ na Śląsku, za bardzo dla nas pocieszający. Świadczy on bowiem o tem, że socyalizm liczy się poważnie z nami, że się nas już boi, skoro ucieka się aż do takiej — konkurencyi z nami.

Ale czego nam brak na Śląsku dotkliwie — to ludzi. Nie licząc Cieszyna, gdzie skutkiem szkół wyższych jest więcej inteligencyi, — jakiż jest skład przeciętnego Gniazda śląskiego?

Jeden lub dwóch nauczycieli polskich — a reszta — robotnicy, ludzie zależni i fizycznie i moralnie od swych przełożonych — Czechów lub Niemców. Ta zależność właśnie wpływa fatalnie na rozwój Sokolstwa na Śląsku. Mały procent w każdem miasteczku śląskiem Polaków ma odwagę wstąpienia i należenia do „Sokoła“; — nic dziwnego zresztą, bo znane mi są fakta, że n. p. we fabryce zagrożono wprost wyrzuceniem młodemu chłopcu, gdyby śmiał wstąpić do „Sokoła“. Tam więc potrzebaby kilkudziesięciu ludzi niezależnych, kupców, czy drobnych przemysłowców lub rękodzielników. Trzebaby, aby nasi druhowie z Galicyi, zakopani tu po małych dziurach na pocztach i kolejach, poświęcili trochę ze swej — wygody, — aby wnieśli podania o przeniesienie na Śląsk. A jakieżby to wydało wkrótce wspaniałe rezultaty! Postępek taki każdy byłby prawdziwie sokoli i obywatelski. Nie mówiąc o tem wszystkiem, co garstka nawet ludzi inteligentnych, a nie zależnych od nikogo, w zakresie „Sokoła“ zdziałaćby mogła, — jakże skutecznie przyczyniliby się oni do zerwania ze Śląska tego narzuconego sztucznie pokostu niemieckości i czeskości. Toż dziś prawie na żadnej śląskiej stacyi, żadnym urzędzie pocztowym nie rozmówi się inaczej, jak po niemiecku lub po czesku!

Niemcy i Czesi wysyłają na Śląsk swych najtęższych agitatorów; — taki pan urzędnik — to dygnitarz w różnych spolkach i Vereinach, — a my? My zadowalniamy się tem, że Śląsk — to „prastara Piastów dzielnica“ i zostawiamy go na Bożej łasce. Czy który z naszych prowincyonalnych „dygnitarzy“ —

jaki sędzia, czy oficyał pocztowy, czy „Stationschef" zdecydowałby się na rzecz — u Niemców i Czechów codzienną — aby wnieść podanie o przeniesienie go na Śląsk?

Prawda? — my za wygodni na to. Uświadamianie ludu?... to zostawny... przywódcom i agitatorom socyalistycznym...

I to jest rzecz najboleśniejsza — i tego nam najwięcej i najpilniej na Śląsku potrzeba: ludzi, ludzi chętnych do pracy, przejętych ideą sokolą, a niezależnych.

Miejmy nadzieję, że z czasem — pomału brak ten ustąpi, zwłaszcza, że w tym kierunku akcya całego naszego społeczeństwa idzie równolegle z akcyą Sokolstwa.

A tymczasem — nie szczędźmy czasu i trudu i ochoty, aby dobitnie, przy każdej sposobności manifestować naszą solidarność z tą naszą „najmłodszą" dzielnicą.

Popierajmy słowem i czynem mysl budowy własnych sokolni na Śląsku — wszystko jedno, czy ona pierwiej stanie w Cieszynie, czy Karwinie, czy Boguminie lub Frysztacie.

Starajmy się przy każdej nadarzonej sposobności poznać bliżej, zetknąć się osobiście z naszymi śląskimi druhami. Turnerzy śląscy są butni i pewni siebie, — bo wiedzą, że za nimi stoją tysiące Niemców, w całej Austryi. Niechże i nasi Sokoli uczują, że są nam bliscy, bliżsi może i drożsi niż gdzieindziej, że całe Sokolstwo polskie jest sercem i duszą z nimi, że mają u nas serdecznych druhów w każdej potrzebie...

K. R.

Z PIŚMIENNICTWA.

Turystyka górska.

J. Chmielowski. *Przewodnik po Tatrach*. Lwów, Połoniecki, 1907. I. Część ogólna. — Tatry Zachodnie. — II. Tatry Wysokie (od Lilijowego po Wagę). Ibid. 1908.

„Przewodnik" Chmielowskiego nie wyszedł jeszcze w całości; dwa tomiki, które już opuściły prasę, obejmują jednak całe Tatry polskie i choćby z tego powodu już dziś nadają się do omówienia. Po uważnem przejrzeniu dziełka musimy przyznać racyę tym, którzy pojawienie się jego nazwali epoką w literaturze tatrzańskiej i to nietylko polskiej. Co do gruntownego znawstwa przedmiotu autor ma dziś może równych sobie, nikomu jednak chyba nie da się przewyższyć. Wiedzę tę oddał też na użytek czytelnika nader hojnie tak, że co do wyczerpującego traktowania czysto turystycznej strony możnaby chyba znaleść pewne luki tylko w części, dotyczącej Tatr Zachodnich, które z natury rzeczy mniej nęciły turystę tej miary, jak p. Ch. Ogromną zaletą jest też bardzo przejrzysty układ dzieła, wzorujący się na klasycznym podręczniku Conwaya „The Zermatt Pocket Book". Nie trzeba chyba dodawać, że autor jest przytem najzupełniej nowoczesnym i uwzględnia najnowsze zdobycze techniki turystycznej na Zachodzie. Do objaśnienia tekstu służą dwie mapy (Tatr Zachodnich 1 : 75.000, i Tatr Wysokich, 1 . 50.000, ta ostatnia znacznie lepsza, bo uwzględnia rzeźbę gór). Prawdziwą ozdobą „Przewodnika" jest rozdział, dostarczony przez prof. Dra K. Panka p. t. „Hygiena turysty", w którym współpracownik autora zużytkował nie tylko dane teoretyczne, lecz i owoce własnego wieloletniego doświadczenia.

Wobec tych i wielu innych zalet, tembardziej niepodobna zamilczeć o brakach, zwłaszcza, że niektóre z nich autor mógłby uzupełnić, nie czekając drugiego wydania, przy puszczaniu w świat następnych tomików. Braki te prawie wszystkie pochodzą z jednego źródła: autor jest entuzyastycznym turystą, traktującym swój sport zbyt wyłącznie jako „sztukę dla sztuki". Stąd n. p. brak uwzględnienia niektórych naukowych podstaw znawstwa Tatr. Niema choćby pobieżnego poglądu na geologię naszych gór, również na ich florę i faunę.

Bardziej jeszcze może razi polskiego czytelnika zupełny brak danych etnograficzych, które tu tembardziej byłyby wskazane, że podręczniki niemieckie roją się od fałszów w tym dziale, nie przyznając n. p. narodowości polskiej mieszkańców przeważnej części podnóża Tatr spiskich. Możnaby też sobie życzyć nieco więcej pietyzmu w traktowaniu rodzimej nomenklatury górskiej. U turysty starszej daty, obcującego więcej z ludem góralskim, niemożliwem byłoby n. p. tłumaczenie nazwy „Lilijowe", jakie znajdujemy w „Przewodniku". Wszak wiadomo, że góral nazywa „lilíją" wyłącznie *Trollius europeus*, który nie ma nic wspólnego z barwą „lilijową". Czy Świnicę, wolno nam rozbijać na szereg szczytów, starą nazwę rezerwując jedynie dla najwyższej turni?

Prawdopodobna geneza nazwy (podobieństwo całego łańcucha do profilu głowy dzika) nie pozwala na to, mojem zdaniem. Tyle dla przykładu. Nie możnaby też radzić autorowi przeładowywania i dalszych części dzieła zbyt licznymi szlakami, z których wielu on sam odmawia wartości. Najgorszym zaś może błędem są dodatki zupełnie zbędne, których właściwe miejsce jest w czasopismach specyalnych, a nie w kieszonkowym poradniku turysty. Są to szczegóły „historyczne" dotyczące odkrycia różnych szlaków, z podaniem dokładnych dat i nazwisk „odkrywców". Z uwagi, że „Przewodnik" w ogromnej większości wypadków znajdzie się w rękach młodzieży, ten szczegół jako bardzo niepedagogiczny, rozdmuchujący i tak już zbytnio rozbujałą namiętność „odkrywania" najczęściej bezwartościowych, lecz nowych szlaków, spotyka się z najsurowszą krytyką ludzi poważnie myślących.

Gdy tu grzeszył autor zbytkiem dokładności, na innym punkcie życzyćby sobie można uzupełnienia części czysto turystycznej. P. Ch. niesłusznie wyobraża sobie swego przeciętnego czytelnika, jako znającego dokładnie nomemklaturę szczegółów rzeźby górskiej. Takie nazwy, jak żleb, upłaz, komin, przewieszka, półka, zachodzik etc., należało we wstępie wyjaśnić przy pomocy rysunków schematycznych. W te szczegóły wchodziłem tylko dlatego, iż dziełko p. Ch., na ogół znakomite, zasługuje na to, aby oczyszczono je z wszelkich usterek. *Dr Eugen. Piasecki.*

KRONIKA.

Uroczysty wieczór gimnastyczny „Sokoła - Macierzy" we Lwowie na fundusz budowy pomnika Naczelnika ś. p. Antoniego Durskiego odbył się dnia 14. marca z następującym programem: 1. Gall. Wiarusy — Polonez i Pieśni polskie odegrała kapela wojskowa. 2. Słowo wstępne d. Roman Kwiatkowski. 3. Szermierka na bagnety w takt muzyki. 4. Chór Sokoła-Macierzy odśpiewał Hymn Sokoli Wrońskiego. 5. Piramidy 7-dmkowe na niskich drabinkach. 6. Lekcya szermierki na pałasze i spotykania szermiercze po 2 pary. 7. Statuy marmurowe z urozmaiceniem piramid.

Po przerwie 1. Wspomnienie sokolego zlotu, odegrała kapela wojskowa. 2. Chór — Pieśń powitania, Spohra i Słoneczny blask, Bursy. 3. Ćwiczenia pań obręczami ze zlotu w Prościejowie. 4. Ćwiczenia na wysokich poręczach. 5. Deklamacya d. Schindler. 6. Zapasy. 7. Igrzyska i piramidy.

Słowo wstępne wypowiedział d. R. Kwiatkowski. Wspomniawszy, jaki cel ma urządzenie odbywającego się wieczoru, ze swadą i zrozumieniem gruntownem rzeczy mówił na temat potrzeby ćwiczeń cielesnych, kończąc wezwaniem do wiary w przyszłe zwycięztwo idei sokolej.

Do ćwiczeń karabinem stanęło 12 druhów. Weszli na salę dwuszeregiem, mając karabiny oparte na prawym barku i podtrzymując je prawą ręką za kolbę, utworzyli czwórki na rozkaz i wzięli rozstęp w dwóch taktach, poczem na rozkaz pierwszy szereg zwrócił się do drugiego a trzeci do czwartego szeregu.

Pierwszy i trzeci szereg atakował, a drugi i czwarty zasłaniał się i na odwrót.

Autor tych ćwiczeń starał się uzmysłowić w każdym obrazie inny rodzaj pchnięcia i zasłony od tegoż, a w ostatnim obrazie uwidocznił cios kolbą.

Ćwiczenia te nie wywołały należytego wrażenia, pomimo dobrego i równego wykonania, z powodu leniwego tempa, w jakiem były wykonywane.

Zdaje się, że główną winę w tym wypadku ponosi muzyka, chociaż i ćwiczeniom samym brakuje kilku ruchów, wypełniających luki pomiędzy ciosem a zasłoną.

Przy piramidach na drabinkach niskich zauważyłem jeden błąd, który jest ogólnym u wszystkich naszych druhów ćwiczących; a mianowicie trzymanie głowy w dół w czasie pochodu i wadę w trzymaniu rąk w czasie postawy baczność.

Nie wiem, dlaczego naszym druhom podoba się t. z. robienie ze siebie atletów; wydymają piersi, naprężają mięśnie, przyjmują chód kaczy, rękami wymachują przed sobą. Jestto wprost śmieszne, a na widok takiego atlety przypomina się bajka o kimś, co się zbyt wydymał...

Czyż nie o wiele ładniejszą dla oka jest postawa gimnastyka z głową do góry wzniesioną, swobodna a niewymuszona i przedęta aż do śmieszności. Tego powinniśmy się prędko oduczyć i jedni drugim na to zwracać uwagę, bo to jest już błędem prawie ogólnym.

Bardzo udatnie przedstawiono lekcyę szermierki; uczeń wykonywał cięcia i zastawy, zapowiedziane przez nauczyciela. Tym sposobem dano pojęcie laikom, w jaki sposób lekcya taka się odbywa. Po lekcyi nastąpiło spotkanie nauczyciela z uczniem, a później drugiej pary szermierzy.

Statuy marmurowe, których fotografie znajdują się jeszcze w niektórych Gniazdach, przeplatano budowaniem piramid.

Ćwiczenia 18 pań obręczami ze zlotu w Prościejowie, były wykonane znakomicie. Inna rzecz, że ani układ ani muzyka, zaczerpnięta z motywów czeskich, nic wywarły na mnie tego wrażenia, jakiego się spodziewałem. Ćwiczenia na wysokich poręczach wykonało 10 druhów. Każdy wykonał trzy ćwiczenia dowolne. Pierwsze ćwiczenia wykonali prawie wszyscy druhowie najefektowniejsze, które też słusznie nagradzano rzęsistymi oklaskami; ćwiczenia dalsze mało się różniły od pierwszych, bo tylko niektóre elementa zmieniano, przeważały u każdego prawie stania, pochody na rękach, kołowroty na ramionach i wychwyty, a zatem brakowało pomysłu w kombinacyach.

Zakończyły piramidy i igrzyska powszechnie znane, wykonane bardzo zręcznie i sprawnie.

Nastrój wieczoru był poważny i zastosowany do chwili; boć przecież ćwiczeń gimnastycznych z humorystycznej strony brać nie powinniśmy nigdy, a tem mniej na wieczorze takim, jakim był wieczór ku czci Durskiego. Tak było rzeczywiście do chwili, kiedy rozpoczęły się zapasy. Pierwsza para zapaśników zachowała się poważnie i wywiązała się z zadania nie tyle poprawnie co do wykonania, ile zachowania się.

Z walki drugiej pary poznać było można zaraz lepiej wyszkolonych zapaśników; wszelkie możliwe rzuty i odchwyty były ładnie wykonane, tylko zanadto traktowane humorystycznie, szczególnie ze strony d. S. Jeden ruch ręką d. S. zbliżającego się do przeciwnika wystarczał, aby rozśmieszyć całą salę widzów, a ktory to ruch może więcej z przyzwyczajenia i bezwiednie, aniżeli z umysłu d. S. kilka razy uczynił.

Niemniej zbytecznym był ukłon d. S., którym cała sala znowu zdawała się bardzo bawić.

Całość wieczoru wypadła zresztą bardzo dobrze, tak pod względem ćwiczeń jak też finansowo. Z uznaniem wspominam o szybkiem następstwie punktów programu po sobie, po czem poznaje się karność i sprawność druhów ćwiczących. *Sz. Połomski.*

Věstnik Sokolský, organ czeskiego Związku sokolego zajmuje się żywo przyszłym Zlotem naszym, wyrażając swój pogląd nań i uwagi. W Nrze 4. z d. 25 lutego pisze mianowicie:

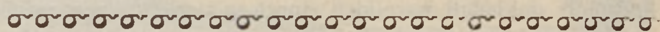
„Zlot Sokolstwa polskiego, zwołany na r. 1910 do Krakowa zaczyna się zwolna w projekcie zarysowywać. Zasadniczą cechą ma być ludowość i tak jest ułożony cały program Zlotu. (My to nazywamy raczej rodzimym charakterem, bo oprócz ćwiczeń ludowych, projekt wyszczególnia się tem właśnie, że wprowadza nowe ćwiczenia sokole, o odrębnym typie i celu. *Przyp. Red.).* Prócz zwyczajnych ćwiczeń, które będą przeprowadzone w głównych dniach zlotowych, jak ćwiczenia wolne i maczugami, oraz dowolne ćwiczenia Okręgów, projektowane są różne ćwiczenia i tańce ludowe, gry i zabawy narodowe, które mają być przedstawione w przededniu Zlotu.

Jestto wpływ naszego V Zlotu. Polacy idą jednak dalej, gdyż z zawodów zlotowych wyłączono przyrządy. Mają się odbyć skoki, biegi różne i z przeszkodami, rzuty dyskiem, oszczepem, kulą i toporem, wspinanie po linie, zapasy, strzelanie, szermierka, pływanie i jazda na kole. Z tego widać, że Polacy chcą iść drogą odmienną, niż inne Towarzystwa gimnastyczne w Europie. Nie chcemy krytykować, a życzymy powodzenia. Jednak przychodzą nam reminiscencye z tych czasów, kiedy i u nas kiedyś starano się przeprowadzić reformę w kierunku zaniechania gorliwości przyrządowej; pamiętamy, że próby te tak długo trwały, aż z tych nowych, szukanych dróg cofnęliśmy się z powrotem. Miejmy nadzieję, że Polacy w swych usiłowaniach będą szczęśliwsi“.

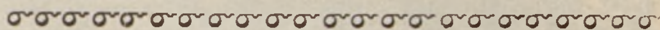
Publiczny występ z ćwiczeniami ślepych i głuchoniemych. Na zeszłorocznym Zjeździe katolickich Towarzystw gimnastycznych, który się odbył w Watykanie w Rzymie, wystąpiła między innemi także drużyna ślepców i głuchoniemych z ćwiczeniami pochodowemi i na przyrządach. Ćwiczyli także w skoku w dal i w wyż, dochodząc nawet do wysokości 1 m. 10 cm. Prócz tego przeprowadzili także z bardzo dobrym wynikiem ćwiczenia wspólne laskami.

Ciekawą rzeczą byłoby dowiedzieć się, w jaki sposób doprowadzono do wyćwiczenia tej drużyny ślepców i głuchoniemych.

42 metrowy skok na nartach! Niejaki Oskar Gundersen wykonał przy zawodach w Chippowa w Półn. Ameryce nowy wyczyn w skoku w dal na nartach, na odległość 42 metrów. (Dotychczasowy światowy wyczyn z r. 1902 w Modennie w Szwecyi, Nelsa Sjestranga 41 m. 15 cm.) Powyższy skok uważać należy za nadzwyczajny. Porównując n. p. zwyczajną długość naszych sal gimnastycznych (20 metrów) z odległością skoku powyższego, okazuje się że przenosił on ją 2 razy.



Z TOWARZYSTW.



KRAKÓW. Wieczornica miesięczna odbyła się w sobotę dnia 6 b. m. dla członków i ich rodzin. — Na program złożyły się: śpiewy chórowe, solowe, przedstawienie magiczne, kilka bardzo wesołych monologów — resztę programu wypełniła orkiestra amatorska „Sokoła“.

Licznie zebranych druhów wraz z paniami (około 200 osób) zadowolił zupełnie powyższy program — czego oczywistym dowodem było szczere ożywienie i huczne oklaski, jakimi darzono naszych amatorów.

Komisya obchodowa wobec tej zachęty zabiera się do przygotowania jeszcze lepszego programu na II wieczornicę, która się odbędzie w dniu 3 kwietnia o godz. $8^{1}/_{2}$. — *z* —

Walne Zgromadzenie „Sokoła“ w Krakowie odbędzie się w dniu 28. b. m. o godz. 4 popoł. Zgromadzenie to powinno być wyjątkowo liczne, gdyż odbywać się będzie pod znakiem Zlotu krajowego w r. 1910. w 500-letnią rocznicę Grunwaldu i 25-tą rocznicę istnienia Gniazda krakowskiego. Na porządku dziennym jest 1) sprawozdanie Wydziału; 2) sprawozdanie komisyi rewizyjnej; 3) wybór 10 członków Wydziału na lat trzy, 3 członków komisyi rewizyjnej i 5 sądu honorowego; 4) Zlot krajowy w r. 1910; 5) pismo I-go okręgu „Przegląd Sokoli“ i 6) wnioski członków.

Do sprawozdania Wydziału za r. 1908 powrócimy jeszcze. Zaznaczamy tylko, że składa się również jak w roku 1907 z 2 części: ściśle sprawozdawczej i drugiej literackiej.

CIESZYN. Sprawozdanie z czynności za rok 1908. Rok 1908 zaznaczył się w działalności i rozwoju Towarzystwa naszego pod każdym względem korzystnie. Z końcem roku 1908 należało do „Sokoła“ tutejszego 152 członków zwyczajnych; w ciągu roku wystąpiło lub wykreślono druhów 35, nowych wpisało się zaś w tym samym czasie 80, ogółem przybyło tedy 45.

Celem podtrzymywania i wzmacniania ducha łączności i wzajemności w szeregach naszych urządził Wydział 12 wieczornic, połączonych zawsze z pogadankami, wykładami i referatami z fachowych pism gimnastycznych. Prócz tego urządzono wieczorki patryotyczne (2), popisowy wieczór gimnastyczny, wycieczki i festyny, połączone z ćwiczeniami publicznemi.

Z sąsiedniemi Gniazdami śląskiemi utrzymywaliśmy stosunki zażyłe, wspierając je ile możności przy urządzaniu czy to wieczorków czy też festynów.

Ruch ćwiczebny przedstawia się w roku ubiegłym również dodatnio. Celem podniesienia ćwiczeń na wyższy poziom utworzono stałe grono nauczycielskie, składające się z 5 członków; na czele grona, które co tydzień postanowiło urządzać dla siebie ćwiczenia, stanął d. Ludwik Eckert, prof. sem. i fachowy nauczyciel gimnastyki. Ćwiczenia podzielono na ćwiczenia druhów młodszych, starszych, druhiń i dorostu sokolego. Druhowie tak młodsi, jak starsi ćwiczyli 2 razy tygodniowo, druhinie 1, tak samo dorost. Wszystkich ćwiczących było 64. Nadto używali przyrządów naszych uczniowie tutejszego gimnazyum polskiego i seminaryum nauczyciel. w liczbie 200 w 13 godzinach tygodniowo. Ćwiczenia publiczne urządzono w r. 1908 cztery razy.

W roku ubiegłym podniósł się także znacznie obrót kasowy. W dochodach osiągnięto bowiem poważną jak na nasze stosunki cyfrę 5021 K. 64 h.; rok administracyjny 1909

rozpoczynamy z gotówką 508 K. 71 h. w funduszu obrotowym. Na sokolnię złożono do 31. stycznia 1909 r. 3959 K. 24 h., cały majątek Towarzystwa zaś wynosi obecnie 6467 K. 95 h.

W roku bieżącym będzie się Wydział przedewszystkiem starał pchnąć naprzód sprawę budowy sokolni; prócz tego będziemy dokładali wszelkich starań w kierunku utworzenia osobnych oddziałów w łonie naszego Towarzystwa, co wobec pokaźnej już liczby członków dzisiaj jest możliwem i niewątpliwie przyczyni się do spotęgowania wpływu naszego na ludność tutejszą.

Skład Wydziału Towarzystwa na rok 1909 jest następujący: Prezes: Jan Galicz; wiceprezes Paweł Mitręga; sekretarz: Józef Tabeau; zastępca sekretarza: Wojciech Marek; skarbnik: Ferdynand Dyrna; gospodarz: Fryderyk Schlauer; naczelnik: Józef Błachut; wydziałowi: Jan Górniak, Karol Kübel, Stanisław Marciniak. *I. Galicz.*

KONKURS.

Wydział polskiego Towarz. gimnastycznego „Sokół“ w Tarnowie

ogłasza konkurs na posadę nauczyciela gimnastyki.

Kandydat obowiązanym będzie do udzielania gimnastyki członkom i uczniom, w maksymalnej liczbie 20 godzin tygodniowo. — Płaca 1500 kor. rocznie i mieszkanie kawalerskie z opałem.

Koniecznym warunkiem do uzyskania posady jest egzamin państwowy z gimnastyki. Należycie udokumentowane podania, z dowodami odbytych nauk i curriculum vitae, należy wnosić do Wydziału „Sokoła“ do końca marca b. r.

Posada do objęcia z dniem 1. września b. r.

Wierzbicki, sekretarz. *Buynowski*, prezes.

Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — *Odpowiedzialny redaktor i wydawca: St. Szaynowski.*

Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.